

JASTRZĄB

W tej chwili mimo iż mrok z trudnością pozwala na rozróżnienie szczegółów jestem już zupełnie pewien że jastrząb nie jest wypchany lecz po prostu wyrzeźbiony z drzewa. Nie jest nawet wyrzeźbiony zbyt dokładnie, poszczególne pióra które snycerz obwiódł konturem wyrytym w drzewie zdradzają nieporadność warsztatową i pewną naiwność widzenia właściwą amatorom lub artystom jarmarcznym. Jastrząb siedzi na gałęzi wykonanej z tego samego gatunku i być może z tego samego klocka drzewa z którego jest sam wykonany i nie dziwiąc się tym dość nieprawdopodobnym w przyrodzie faktem patrzy na przeciwną ścianę pokoju wydając się być zajęтым swymi jastrzębimi sprawami, o ile naturalnie jastrzębie posiadają jakiegokolwiek sprawy i o ile w tym konkretnie wypadku można by mówić o sprawach jastrzębia a nie choćby na przykład o sprawach klocka z którego był wykonany jastrząb, gdyż niewątpliwie w obecnym okresie obserwacji klocek wydaje się bardziej realny. Że właścicielka określiła by to jako nieistniejące obiektywnie zagadnienia, ale to co sądzę na temat tego co by ona powiedziała z wielu względów nie nadaje się do rozpatrywania akurat w tej chwili. Wydaje mi się że gdyby istniały zezowate jastrzębie to jastrząb ten mógłby w tej chwili obserwować mnie a nie przeciwną ścianę w której nie ma przecież nic ciekawego. Zezowaci mają takie samo pochylenie głowy w momentach gdy usiłując nadać wagę swym ustnym oświadczeniom popierają je przenikliwym spojrzeniem, które na skutek układu źrenic nabiera charakteru pytającego. Ten jastrząb jest chyba podobny w pewnym sensie do właścicielki (?????????) głowy każe przypuszczać iż jastrząb mimo wszystko jest zezowaty. Śmieszna anomalia natury albo raczej perwersja jarmarcznego artysty. Czy zresztą jarmarczni artyści bywają perwersyjni? Skąd właściwie pochodzi jastrząb kiedy został postawiony na tej szafie na której obserwuję go teraz pokrytego kurzem podziurawionego przez korniki, upstrzonego

muchy i pająki, które nie lękając się królewskiego ptaka spacerują chyba nawet w tej chwili po jego przekrzywionej głowie. Wyobrażam sobie moment kupna jastrzębia, jakiś domokrażca, lub odpust, być może zresztą że jastrząb został podarowany lub odziedziczony że od początku swej egzystencji na szafie był już jastrzębiem starym, pokryty obłazącą politurą, pełnym przesytu starym wyjadaczem który wiele już lat spędził wpatrując się w rozmaite ściany, asystując przy porodach zgonach i aktach kopulacyjnych jego właścicieli, a teraz znudzony do ostatnich granic, zblazowany – o nie słowo zblazowany nie przystaje do tego jastrzębia, w przechyleniu głowy w chytrym, tak chytrym – to właściwe słowo – spojrzeniu jego drewnianych oczu mieści się bowiem coś co nazwać by można wyłącznie zainteresowaniem połączonym z oczekiwaniem – więc tylko znudzony do ostatnich granic spoczywa jak turysta, który zwiedziwszy pół świata nie może z nikim podzielić się wspomnieniami z podróży, gdyż prowincjonalizm otoczenia nie zezwala na żaden żywszy kontakt ani wymianę myśli. Jastrząb turysta. Śmieszne jest właściwie nie jego napuszone a jak marne bytowanie znawcy szaf pola (???????) pajaków i cmentarza much lecz efekt że wszystkie trudy jakie towarzyszyły jego narodzinom wszelkie zjawiska o jakie otarł się on w swojej długiej i nie jasnej egzystencji jest przez postać tego jastrzębia podporządkowane tej jednej chwili w której zauważyłem go na szafie. Na pewno nie przesadzał. Nie sądzę by ktoś do tej (chwili) rozmyślał nad rodowodem a właściwie genezą jastrzębia – właścicielka była realistką – może nie ciasną realistką ale w każdym razie sprawy drewnianych jastrzębi nie przeszkadzały jej nie tylko w trawieniu lecz także w wykonywaniu rzeczy które z trawieniem mogłyby mieć tylko daleki związek i to wyłącznie o charakterze parabolicznym. Godziny jastrzębia są właściwie policzone – płonące drzewo wydziela wysoką temperaturę a jastrzębie nie bywają feniksami nawet w podręcznikach oneiroalnoitycznych. Szczególnie drewniane jastrzębie. I dlatego to właśnie uważam że

jastrząb został wykonany wyłącznie dla mnie. Wyobrażam sobie moment jego wykonywania, chociaż nie to było zbyt niedawno. Wyobrażam sobie drzewo rosnące w lesie, zwierzęta, drwali.... A może jeszcze wcześniej, dzieci sadzą szkółkę drzewek, nauczyciel, leśniczy. Dawne dobre czasy. Sądząc po wieku jastrzębia i po rozmiarach klocka z jakiego został on wykonany te dzieci leżą już w trumnach naturalnie niekoniecznie wykonanych z drzew które zasadziły w młodości – to zbyt zabawne aby mogło być prawdziwe, niemniej jednak odczuwam chwilowe rozbawienie na myśl że w poszczególnych wypadkach tak być mogło. Sądzę nawet że dzieci tych dzieci także już pomarły. Sam jastrząb jest stary, ma chyba z trzydzieści lat, drzewo musiało być co najmniej pięćdziesięcioletnie – być może zresztą że dzieci tych dzieci żyją, naturalnie nie wszystkie nie wszędzie, śmieszna myśl że właścicielka też mogła być dzieckiem któregoś z tych dzieci – no cóż wszystko jest możliwe, można też założyć że drzewa zasadziły nie dzieci lecz pijany leśniczy, ksiądz a nawet automobilista. Automobilista nie. Przed osiemdziesięciu laty nie było jeszcze automobilistów, a jeśli nawet byli to nie mogli się ujawniać bo uznano by ich za wariatów – nic dziwnego skoro nie było jeszcze automobili. Zresztą automobiliści zwykle nie sadzą drzew raczej (??????)

Potem drzewo rosło. No tak nie trudno sobie wyobrazić jak drzewo rosło i jak szumiało na wietrze, jak biegały na nim wiewiórki, siadały wrony, jastrzębie. Nie banał opisu jest śmieszny tylko fakt że jastrząb również siadał na mojej trumnie, raczej na nagrobku – no ale to naturalnie ma zupełnie inne znaczenie o ile w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie. Podejrzewam że nie ma, chociaż jeśli nie ma to dlaczego przychodzi mi do głowy? Myśli mogą być głupie lecz nie mogą być pozbawione znaczenia ostatecznie wszystko posiada znaczenie albo jest samo swoim znaczeniem. Być może że nie należało tu zostać ale sądzą że ogień będzie o wiele trudniej zauważalny niż w nocy, pozostanie trochę dymu i trzask płonącego drzewa. Muchy sfruną z głowy jastrzębia, osmalone z

powykręcanyimi łapkami pająki skwierczć bćdą w płomieniach, oszalałe ze strachu robaki wypełzać bćdą ze wszystkich otworów jego drewnianej postaci. Dziećcioł miałby używanie. Właściwie szkoda że jastrzębie nie są dziećciołami, chociaż jeżeli się sprawę rozważy bezstronnie to drewniany dziećcioł byłby w tym wypadku tyle samo wart co drewniany jastrząb. Poza tym nie wiadomo czy robaki jeszcze znajdują się w tym co ze znaczna dozą przesady nazwać by można organizmem jastrzębia. Właściwie otwory na jego powierzchni świadczą chyba o tym że robaki dawno już opuściły wysuszone na wiór klocek przenosząc się w bardziej odżywcze i atrakcyjne tereny, choć z drugiej strony któż może wiedzieć jakie są upodobania robaków i czy właśnie stary suchy drewniany zezowaty jastrząb nie jest tym o czym marzą one wieczorami, o ile w ogóle potrafią marzyć. Przenoszę wzrok na przeciwległą ścianę na której wisi lustro. Jastrząb odbija się w lustrze i nie pozwala zapomnieć o swojej obecności. Odbija się także w szkle starego zegara stojącego na półce lustra. Leżą na nim rozsypane nieśmiertelniki. Las bywa czasem paradoksalny. Czas jest nieśmiertelny. Lecz zegar chyba stoi, o ile sobie przypominam wczoraj również wskazywał ósmą dwadzieścia, dwadzieścia może to za dwadzieścia czwarta, jeszcze jest dość ciemno. Wianek z nieśmiertelników jeszcze w czasach mego dzieciństwa wisiał w przedpokoju nad parasolem dziadka. Zegar jednak chyba stoi bo nie słychać zupełnie tykania. Ciekaw jestem czy jastrząb wpatruje się w zegar czy we mnie. Cóż można powiedzieć o zainteresowaniach zezowatych jastrzębi. Może patrzy się w lustro. Zezowaci też chyba lubią podziwiać się w lustrze – może kontrolować, być może że lubią to i drewniane jastrzębie naturalnie jeśli są zezowate, chociaż może i nie. Właścicielka całe dnie spędzała przed lustrem – naturalnie nie chcę przez to powiedzieć że była zezowata. Określenie „zezowata” absolutnie nie da się pogodzić ze wspomnieniem właścicielki. Z wysokości jastrzębia można chyba zajrzeć nie tylko w lustro ale i za parawan. Ciekaw jestem czy jastrząb już wie – ostatecznie jest już dość jasne.

Głupstwa – drewniane jastrzębie w ogóle mało wiedzą nawet jeśli są chytre i zezowate. Jastrząb turysta. Żar ptica. Stary kretyn. Na parawanie wymalowany jest las. Słowo daję! Na wszystkich trzech segmentach parawanu wymalowany jest las. Osobliwe upodobania i twórcy parawanu i właściciela. Właścicielki. Muszę się obejrzeć by dojrzeć parawan. Właściwie bezpieczniej by było mieć go przed sobą. Zresztą przede mną też las. Co za umiłowanie lasu. Tym razem obrazek, za szkłem – patrzę czy odbija się w nim jastrząb. Nie w obrazku stosunkowo bardzo niewyraźne odbijam się ja, myślę jednak że skoro w moich oczach odbija się jastrząb, jastrząb ja odbijam się w szybce obrazka i jeśli nie mam zamkniętych oczu to jastrząb fruwa w lesie namalowanym na obrazku. Nawet proporcje są właściwe. Toute proportion gardée. Nie – to o czym innym, ale mi przyszło właśnie do głowy. A na obrazku dużo ładnych rzeczy: kobita siedzi w łódce przycumowanej do brzegu zarośniętego szuwarami jeziora z tyłu las nad którym wschodzi księżyc, na skraju lasu maleńka chatka, dwa okna jarzą się światłem o wiele za jasnym, można by sądzić że chatka od środka płonie gdyż brak słupów i drutów każe mi się domyślać braku instalacji elektrycznej, a świeczka czy też lampa naftowa nie mogła by dać takiej powodzi światła. Tak. Właścicielka opuściła chatkę, marzy przy księżycu, a dzieci bawią się zapałkami. Nie raczej to nie dzieci. O tej porze dzieci dawno śpią. Zresztą może ona nie ma dzieci. Może wystarcza jej drewniany jastrząb, jeśli jednak wystarcza jej drewniany jastrząb to coś się w obrazku nie zgadza. Drewniane jastrzębie nie bawią się zapałkami. Domek zaś niewątpliwie się pali a ona siedzi w łódce. W łódce? Oglądam się niepewnie na parawan. Ten kretyn jastrząb jest pod tym względem w o wiele lepszej sytuacji. Pozycja na szafie zapewnia szersze horyzonty. W znaczeniu dosłownym i przenośnym. W każdym razie o ile by nie był z drzewa mógłby zajrzeć wygodnie za parawan nie ruszając się nawet z miejsca. Niedobrze jest mieć parawan za sobą. Po co ludzie mieszkający samotnie używają parawanu. Dlaczego na parawanie malują las lub

kupują parawan z namalowanym lasem? Gdy ten parawan będzie się palił to będzie równoznaczne z pożarem lasu. Lasów. Pożary lasów. Lasy płoną. Nie czas róż płakać gdy lasy płoną. Nieśmiertelniki to nie róże, ostatecznie właścicielka też nie była różą – porównanie jej z różą byłoby śmieszne dla każdego kto by ją znał. Na szczęście dla mnie nikt jej nie zna i nikt nie będzie płakać gdy lasy na parawanie będą płonąć. Na jednym skrzydle widać las zimą. Nieliczne na pierwszym planie drzewa gęstnieją na horyzoncie, smutne czarne ptaszyska siedzą na nagich gałęziach. Pochmurne, mroźne. Odrobina ognia byłaby dobrodziejstwem. Czuję się nieomal dobrodziejem. Drugie skrzydło ukazuje wiosnę, śniegi topnieją, pierwsze kwiatki wyzierają spod ich białej pokrywy, sarna, wróble na drzewach – ciekaw jestem co wiosna robią jastrzębie. Nie widać jastrzębi. Ani jednego. Patrzę na szafę. Turysta nie zniknął. Siedzi. Zezuje. Można by było powiedzieć z pewną naturalnie dozą przesady że czuwa. Trzecie i ostatnie skrzydło przedstawia lato w jego pełnym rozkwicie. Promienie słońca sączą się przez gęstą zasłonę liści. Świeża zieleń, paprocie, grzyby, zające, wiewiórki, śpiew ptaków. Przepraszam – śpiewu ptaków nie ma, malowanie śpiewu ptaków nie należy w kompetencjach malarzy parawanów. W każdym razie prawie słychać śpiew ptaków z zarośli i zieleni zakrywających przed oczami mroczną i tajemniczą głąb(inę) lasu. W głębi lasu jest jednak tylko druga strona parawanu to co się za nim znajduje. Trudno mówić o pożarach lasów zimą, wiosną i latem. Lasy płoną najczęściej jesienią i teraz dopiero zdaję sobie sprawę że parawan jest niekompletny. Ma tylko trzy skrzydła. Nie ulega wątpliwości że jesień z parawanu ktoś zabrał. Wianek nieśmiertelników pochodzi zapewne z jesieni, a w każdym razie zachował na sobie jej kolor. Porozrzucane nieśmiertelniki leżą na zegarze. Wskazuje godzinę ósmą dwadzieścia. Jastrząb patrzy chyba na tarczę zegara aczkolwiek jest tak samo nieruchomy jak rysujące się na niej coraz wyraźniej wskazówki. Ciekaw jestem czy jastrząb był obecny przy

demontażu parawanu. Kto mógł zabrać jesień. Właścicielka. Właścicielka jesieni. To brzmi pretensjonalnie. Jak wszystko zresztą. Gdyby pani siedząca w łódce i rozmyślająca o swoim drewnianym jastrzębiu – ciekaw jestem czy jej jastrząb też jest zezowaty, zresztą może to nie ona i może nie ma żadnego jastrzębia – mogła powiedzieć co stało się z jesienią z parawanu. Nad stawem zapada jesienny wieczór, żółty i czerwone liście pływają po jego powierzchni. Drzewo na parawan, trumnę czy jastrzębia ścinać trzeba jesienią, jest wtedy suche nie paczy się i nie pęka. Nie wiem jednak czy należy je ścinać o wschodzie księżyca. Chyba nie. Jeżeli obrazek przedstawiający kobietę w łódce przy brzegu jeziora, przedstawia równocześnie śmierć jastrzębia, drewnianego jastrzębia to wschód księżyca jest raczej porą nieodpowiednią. Jastrząb umrze o świcie. Chyba że obrazek przedstawia zachód księżyca. Ostatecznie na jarmarcznych obrazkach wszystko jest jednakowo prawdopodobne, kobiety mogą marzyć w łódkach bez obawy o lumbago o zachodzie księżyca, drewniane jastrzębie we wnętrzach samotnych chatek na skraju lasu, lwy spacerować po trawnikach. O przepraszam, to mimo wszystko nie Rousseau, lecz zwykły malarz jarmarczny. Lwów nie ma. Zastanawiam się czemu na parawanie nie ma jesieni. Idę przez jesienny las. Mam na sobie myśliwskie ubranie, buty z cholewami, tyrolski kapelusz z pędzlem, wiernego psa przy boku. Pod pachą trzymam dubeltówkę przy pasku zwisają mi ustrzelone bażanty, nie kuropatwy, może zające – kiedy właściwie wolno polować na zające? Ciekaw jestem czy właścicielka mogła by zwisać u pasa. Ależ skąd – jest zbyt ciężka zawalił by się parawan na którym mnie namalowano. Absurd lecz ostatecznie skoro przyszedł mi do głowy jest w pewnym sensie możliwy. Być może umownie możliwy, lub możliwy tylko w pewnych granicach. W każdym razie zabawa z zapałkami nie byłaby konieczna a sam byłbym obserwatorem tak jak jastrząb. Ma już chyba lat ze trzydzieści tyle co ja, a klocek z którego go wykonano pochodził z drzewa co najmniej pięćdziesięcioletniego. Pień drzewa

pocięto na deski, gałęzie zużyte na opał, jastrzębia wydobyto zapewne z odziomka, w którym oczekiwał na odkrycie jak na łonie matki. Myślę że skoro popatrzeć na to z perspektywy jakiegoś wyższego pozaczasowego aspektu to jastrząb musiał istnieć w tym pniu od momentu gdy dzieci które teraz leżą w grobach zasadziły szkółkę drzewek. Być może trwał w tym pniu do góry nogami. Może to skrzywienie głowy które upodabnia go do właścicielki to pamiątka po długim okresie przebywania do góry nogami. Życie turysty nie zawsze jest usłane różami. I to niezależnie od tego czy lasy płoną czy nie. Zresztą dlaczego starego ramola uważam za turystę. Być może wyciął go z pięćdziesięcioletniego pnia stary drwal, mąż kobiety oczekującej go w łódce. Może wycinał go w trakcie zachodu księżyca. Starzy drwale mający młode żony mogą mieć taki dziwne zwyczaje. Albo po prostu szmergla. Młode żony marzą w łódkach, starzy drwale łążą z siekierami po lesie, nieśmiertelniki leżą na zegarze. Jastrząb zezuje. Być może czuwa. Zegar niewątpliwie stoi. Wskazuje godzinę ósmą dwadzieścia. Ciekaw jestem czy stary drwal był podobny do mnie. Zresztą może nie był stary. W każdym razie kobieta w łódce jest młoda i jest podobna do właścicielki. Może zabrała ze sobą czwarte skrzydło parawanu. Chyba nie ukryła go w łódce. Ciekaw jestem czy łódkę wykonano z tego samego pnia drzewa z którego wykonano jastrzębia. Pień pocięto na deski, gałęzie zużyto na opał. Co zrobiono z deskami? Ostatecznie nie zawsze deski muszą służyć do wyrobu łódek – może domysły mogą być nieuzasadnione. Być może z desek wykonano parawan. Żółte i czerwone liście pływają po powierzchni stawu, okna chatki są o wiele za jasne, robaki uciekają w popłochu z wnętrza drewnianego jastrzębia. On sam nie może już uciec. Drewniane jastrzębie są zazwyczaj nieruchome i nawet w godzinę śmierci patrzą obojętnie swymi drewnianymi źrenicami. Nawet zezowate jastrzębie, choć właściwie nic nie wiadomo. Być może że zezowate drewniane jastrzębie posiadają w sobie dar życia. Któż ostatecznie próbował eksperymentów z zezowatymi

drewnianymi jastrzębiami. Przede wszystkim na przeszkodzie stoi ich mała ilość. To pod wieloma względami trudniejszy eksperyment niż z dzieworódtwem. Nawet gdy spotkamy się z takim jastrzębiem oko w oko o ile naturalnie w wypadku zeza można mówić o spotkaniu oko w oko to i tak nie łatwo jest wykorzystać okazję. Spłoszyć czy nie spłoszyć. Właściwie nie mam nic do stracenia. Boję się ośmieszenia. I to nie tylko przed samym sobą. Oglądam się na parawan. Spłoszony jastrząb może nie odlecieć ani nie dać znaku życia i wtedy eksperyment będzie miał charakter dwuznaczny: nie odleciał dlatego że nie mógł, lub nie odleciał dlatego że nie chciał. Ostatecznie Scevola włożył dobrowolnie rękę w ogień, zresztą może jastrząb jest paranoikiem i uważa się za legendarnego feniksa. Być może sądzi, że autodafe będzie jedynie oczyszczeniem z robactwa i pajaków. Jeśli więc jastrząb nie zareaguje na płoszenie będę wiedział dokładnie tyle co przedtem. Przedtem. A jeśli zareaguje? Właściwie przyznam się otwarcie, że już wolę wynik negatywny. Jeśli zezowate drewniane jastrzębie miałyby w sobie taić iskierkę życia to byłoby mi to z wielu względów nie na rękę. Oglądam się na parawan. Niedobrze jest mieć parawan za plecami. Gdyby lustro znajdowało się na przeciwległej ścianie zamiast obrazka ze stawem i kobietą którego szkło odbija zaledwie mą twarz a i to niewyraźnie mógłbym kontrolować w nim parawan bez konieczności obracania się. Obecnie mogę w nim jedynie obserwować jastrzębia. Natomiast jastrząb ma pozycję wprost idealną. Za plecami ma nagą ścianę, przed nim roztacza się panorama pokoju zwielokrotniona jeszcze przez odbicia w lustrze, szkle zegara, oszkleniu obrazka. Pozycja na szczycie szafy zapewnia bezpieczeństwo i dystans, one z kolei zapewniają spokój. Czyż bezruch i pozorna obojętność jastrzębia nie jest tylko jedynie zewnętrznym wyrazem spokoju i pewności. Zresztą czego mógłby się obawiać drewniany jastrząb szczególnie jeśli jest paranoikiem i wierzy w nieśmiertelność. Nieśmiertelniki leżą na starym zegarze. Żółte i czerwone liście unoszą się na nieruchomej powierzchni stawu. Z siekierką w ręce szukam w lesie

drzewa, z którego wyciąć by można deski, opał i jastrzębia. Nie o jastrzębiu jeszcze nie myślę. Opał potrzebny jest na zimę, deski potrzebne są na trumnę, jastrzębia wytnę sobie z odziomka gdy zostanę sam. Ponieważ cenię wspomnienia i mam poczucie humoru to jastrząb będzie zezowaty. Ciekaw jestem czy na trumnie można by wymalować las o czterech porach roku. Lato na wieku, zima i wiosna na bokach i jesień na dnie. Ta na dnie naturalnie nie będzie widoczna. Jest to podstawowy błąd całego założenia. Zresztą czy na trumnach maluje się las o czterech porach roku? Chociaż właściwie to że na trumnach nie maluje się lasu nie jest wystarczającym powodem na to bym ja takiego lasu nie miał wymalować. Szkoda tylko że jesień będzie nie widoczna. Można by ją było wymalować w nogach, bo w głowie trzeba by dać lustro – zezowaci lubią patrzeć w lustro, drewniany jastrząb odbijał by się w lustrze, lecz w nogach jest miejsce najwyżej na mały obrazek, fragmentek jesieni. Żółte i czerwone liście pływają po powierzchni stawu. O czym może myśleć o zachodzie księżyca kobieta z obrazka, która nie boi się lumbago? Zegar wskazuje godzinę ósmą dwadzieścia. Czy księżyc zachodzi czasem o godzinie ósmej dwadzieścia? Jeśli zegar stoi to księżyc zachodzi zawsze o godzinie ósmej dwadzieścia. Zresztą to nonsens. Nieśmiertelniki na zegarze wydają mi się o wiele gorszym paradoksem losu niż poprzednio. Nie ulega wątpliwości że czas umarł. Jastrząb ma zapewne lat około trzydzieści. Tyle co ja. W momencie gdy przyszedłem na świat również i jastrząb ujrzał światło dzienne wyłoniwszy się z wnętrza drewnianego pnia. Drzewo które urodziło jastrzębia miało lat pięćdziesiąt, dzieci które sadziły szkółkę drzewek miałyby dzisiaj już lat dziewięćdziesiąt. Dzieci zbierają się o godzinie ósmej przed szkołą by udać się do odległego o dwadzieścia minut drogi lasu, zachodzi księżyc. Jeśli nie mam być dostrzeżony muszę skończyć wszystko zanim zbliżą się do stojącego na skraju lasu domu. Jest już godzina ósma dwadzieścia, dziewięćdziesięcioletnie dzieci poruszają się powoli, jest już ich nie wiele, czerwone i żółte liście

pływają po powierzchni stawu, na swym obserwacyjnym punkcie jastrząb zamarł w bezruchu. Czy kobieta siedząca w łódce zaprzestanie na czas marzeń i zorientuje się że już jest ostatnia pora. A jeżeli się zorientuje to co uczyni. Może odlecieć na brakującej części parawanu jak na tureckim dywanie w tym jednak jedynie wypadku o ile zabrała ją ze sobą no i o ile potrafi latać. Sądzę że nie potrafi. Poza tym na pewno nie zabrała brakującej części parawanu. Kobiety zapominają zwykle o tym co najważniejsze. Zresztą czy brakująca część parawanu jest najważniejsza. To nie historia z tysiąca i jednej nocy – właścicielka na pewno nie potrafi latać ani na dywanie ani na parawanie. Poza tym jest już za późno. Zegar wskazuje ósmą dwadzieścia. Nieśmiertelniki są tak żółte jak liście pływające po powierzchni stawu. Kobieta w łódce marzy i nie wie że na brakującej części parawanu jak na noszach dzieci niosą myśliwego, tyrolski kapelusz z pędzlem leży wśród czerwonych liści, stary drwal czyści skrwawioną siekierę, drewniany jastrząb płonie w samotnej chatce na skraju lasu. Jest najwyższy czas. Wstaję, a lustro, obraz i szkło zegara multiplikują w nieskończoność moje odbicie podając je sobie nawzajem jak basebolową piłkę. Rolę publiczności pełni jastrząb. Mnie przypadła rola sędziego. Ogień będzie wykonawcą wyroku. Pierwszą zapałkę podkładałam pod parawan. Lasy już płoną. Drugą pod lustro z zegarem. Słyszę jak od gorąca z trzaskiem pęka szkło i jak z jękiem i gwizdem rozkręcają się sprężyny w starym zegarze. Krztusząc się od gryzącego dymu podchodzę do obrazka na przeciwległej ścianie. Omyliłem się. Dopiero teraz widzę że nie jest to obrazek lecz okno przez które widać staw z przycumowaną do brzegi łódką. Przypuszczam że cały dom już płonie i okna chatki stojącej pod lasem po przeciwnej stronie stawu odbijają po prostu blask pożaru. Wśród gęstniejących kłębow dymu nie mogę odnaleźć drzwi. Widzę tylko, że zegar wskazuje ósmą dwadzieścia i że odblaski płomieni pełzające po jastrzębiu nadają mu pozory życia.

Drugi dzień Wielkanocy 1963